Kraków, 5-go października 1913 r.

Rok 9. Nr. 19.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy" nr. 40.

Dzieci kochane.

Opowiadają o św. Stanisławie Kostce, że gdy umierał trzymał w ręce rożaniec. Bracia zakonni zapytali go, dlaczego go nie odłoży, kiedy nie ma już siły go odmawiać. Swięty młodzieniec odpowiedział: Bo to przedmiot mojej Matki", i nie wypuścił rożańca z ręki.

O jakiej Matce mówił św. Stanisław? O Najświętszej Pannie, bo Ona to nauczyła nas tej modlitwy rożańcowej. Dawno już temu, bo przeszlo 700 lat stało się to. Żył wtedy bardzo pobożny kapłan, św. Dominik, rodem z Hiszpanii. Przechodził on miasta i wioski i wszędzie głosił słowo Boże, a zachęcał ludzi do pobożnego i cnotliwego życia. Było w tym czasie wiele bezbożnych, heretyków, którzy nazywali się Albigensowie. Ich także chciał św. Dominik nawrócić. Ale trudna to była sprawa; heretycy wyśmiewali św. kapłana i trwali uparcie w grzechach. Sw. Dominik modlił się gorąco do Matki Najświętszej i prosił Jej, aby mu wskazała, w jaki sposób mógłby nawrócić tych nieszczęśliwych grzeszników. Wtedy Matka Najświętsza nauczyła św. Dominika odmawiać różaniec i powiedziała mu, że przez modlitwę wszystko u Boga uprosi. I tak się stało. Sw. Dominik odmawiał pobożnie różaniec i innych tej modlitwy nauczał, a Matka Najświętsza mile ją przyjmowała i uprosiła nawrócenie heretyków, którzy coraz chętniej słuchali nauk św. kapłana, i wielu z nich poprawiło się.

W tym miesiącu (październiku) wszędzie odmawiają wspólnie różaniec po kościołach, bo tak zarządzili papieże. I wy dzieci proście rodziców, aby wam kupili paciorki różańca i odmawiajcie go czy z ludźmi w kościele, czy też same w domu. Jeśli nie możecie więcej, odmówcie co dzień jedną dziesiątkę t. j. 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś i 1 Chwała Ojcu. Ta modlitwa różańca najmilsza jest Matce Najwiętszej, a tym, którzy go codzień odmawiają wyprasza Matka Boża bardzo wielkie łaski. Więc i Wam łask da wiele: Proście ją o co chcecie, a Matka Najświętsza wysłucha was z pewnością. Gdyby nawet wiedziała, że to, o co prosicie, mogłoby dla was być szkodliwie, to i wtedy nie będzie wasza modlitwa daremna. Matka Najświętsza nie uprosi wam wprawdzie tego, o co prosicie — ale uprosi coś innego lepszego jeszcze — jeśli tylko będziecie pobożnie odmawiać różaniec.

Babie lato.

Rankiem i wieczorem, kiedy chłodne, jesienne rosy zwilżą stygnącą już ziemię, siedzi to sobie nie wiadomo gdzie. Chowa się zapewne wśród gęstwiny drzew leśnych, po tarninach i głogach, po katrofliskach, brunatną rdzą pokrytych, w stojących jeszcze zagonach końskiego zębu, albo też w rozkołysanych wiatru powiewem szumiących oczeretach. Nikt nie wie, gdzie ono się chowa wieczorem i kędy przebywa rankami...

Ale około południa, zwłaszcza gdy wiatr pozmiata obłoki z nieba i jasny błękit zaświeci, opromieniony blaskiem słońca, wtedy wychodzi ono ze swej kryjowki i wędruje po świecie, ciągnąc po ostrych ścierniach, suchych trawach i zeschłych badelach swoją wiotką, długą szatę. A owa szata srebrno-biała, utkana jest z najcieńszych nitek pajęczych. Nie dziw więc, że się rozdziera łatwo, i że śnieżyste jej strzępki pozostają na polach, łąkach, albo też, unoszone podmuchem ciepłego wietrzyku, fruwają w błękicie powietrza, kąpią się w słońca promienach.

— „Babie lato! babie lato! — wołają wtedy dziewczęta

przy kopaniu buraków, kartofli, suszeniu lnu, wycinaniu kapusty. Cieszcie się, babulki, wasze lato idzie! Dogrzeje ono trochę przez parę dni o południu, ale nie na długo będzie tej radości... wnet rozpoczną się szarugi jesienne i babie lato przepadnie z kretesem.

— Jesień, jesień! Babie lato! Widzisz Franek — krzyczy Tomuś, pastucha.

Franek patrzy w górę, chwyta biczyskiem srebrzystą pajęczynkę i rzecze z powagą:

— A wiesz ty, skąd te nici? To Matka Boska przędzie je w niebie na złocistym kołowrótku i trochę tej przędzy przed zimą spuszcza na ziemię, aby nauczyć kobiety prząść tak cieniuchno.

— Kto ci to powiedział? Moja babusia mówi, że te nici przędzie samo Babie lato na koszule dla wszystkich sierot. Chodzi ono ze srebrnem wrzecionem od wioski do wioski, wysnuwa bieluchną przędzę i miałyby z niej wszystkie niebożątka bez ojca i matki dosyć okrycia na całą zimę, gdyby nie hultaj wiatr, który zrywa Babiemu lato nici bez ustanku i roznosi je stargane po całym świecie.

Babie lato nie słuchało ani nawoływania dziewcząt, ani rozmowy pastuszków, ale leciuchne, niepochwytne, przejrzyste płynęło w powietrzu...

Spotkały się z niem z błękitach ptaki.

— Pit, pit, pit! — świergocą jaskołki. — Babie lato już przyleciało, czas nam zbierać się na wędrówkę.

— Tak, tak, tak! — odpowiadają skowronki.

Bociany ujrzały już także nici z sukienki Babiego lata, zaczepione na łozach i trzcinach bagniska. Zwołały więc coprędzej wiec na obszernej łące i radzą, kiedy wyruszyć w drogę.

A żórawie, bekasy, słowiki nie pozostają za niemi w tyle. Widok babiego lata tak je przestraszył, że jedne już odleciały, a drugie szykują się do podróży w większych lub mniejszych gromadkach.

Uwiadomiwszy o swem przybyciu ptaki, Babie lato spuściło się niżej, aby oznajmić motylom, pszczołom, komarom, żukom, że straszna zima niedługo nadejdzie. Pofrunęło więc na majdan pod lasem, gdzie różowiły się

jeszcze wrzosy i gdzie owady wyprawiały sobie ostatnią tegoroczną pohulankę.

— Do ula, pszczółki! A spać żuczki! Swierszcze, koniki, wróbelki, każde do swojej siedziby! Czy mnie nie widzicie, czy mnie nie znacie? Jestem Babie lato, poprzedniczka i zwiastunka zimy. Rozweselam trochę, ogrzewam, ale zarazem oznajmiam, że mój pobyt tutaj niedługi, a po mnie nadejdą chłodne wiatry i ulewy jesienne. Spieszcie się, spieszcie do swych kryjówek!

Owady jednakże tak były rozbawione graniem świerszczy, brzękiem pszczół, że nie zważały wcale na przemówienie Babiego lata i z tego powodu później przy pierwszym dżdżu jesiennym, namarnowało się ich takie mnóstwo.

Owe roztropne rady usłyszał tylko chomik, który przywędrował z pobliskiego pola, aby sobie trochę pospacerować na świeżem powietrzu; usłyszał je także jeż, zajęty zbieraniem liści w lesie, które starannie zatykał na swoje kolce.

— Hi, hi, hi, — zaśmiał się chomik. Ta z pajęczyny utkana pani każe się chować przed zimą, jakby każdy o tem sam nie pamiętał. Gdyby tylko zajrzeć chciała do mej spiżarni, przekonałaby się, że nie zaznam chłodu i głodu. Ja będę miał co jeść i gdzie się wyspać, a o innych się nie troszczę. Ciekawy jestem, gdzie też ona zimę spędza? Gdy dobry wicher zadmie, to poszarpie ją chyba w kawałki, skoro już ten ciepluchny wietrzyk drze jej suknię na drobne strzępki.

— Nie troszcz się o nią, bracie — odrzekł jeż. — Da ona sobie radę i nie zginie, bo przecież co rok nas nawiedza. Ja jej do swojej nory nie zaproszę, bo to nie mieszkanie do takiej elegantki, co się stroi w tkaniny z nitek srebrzystych. U mnie ciasno i ciemno...

Babie lato nie chcąc już usłyszeć zapewne odpowiedzi samoluba-chomika, uniosło się znowu w powietrze i pofrunęło przez zasiane świeżo pole, przeleciało ponad wioską i wpadło do drugiego ogrodu.

Wesoło tam było i pięknie.

Na drzewach czerwieniły się jabłka, niebieściły śliwki, zieleniły gruszki. Na zagonach złociły się stosy wykopa-

nej marchwi i wybranej cebuli. Na grządkach kwitły jeszcze astry, rezeda i wspaniałe różnokolorowe georginie.

W ogrodzie pełno było ruchu i życia. Dziewczęta uwijały się na zagonach, chłopcy w duże kosze zdejmowali owoce, a na trawniku pod drzewami biegała w ponsowej sukience dziewczynka wesoła, ożywiona, uśmiechnięta.

Naraz klasnęła w dłonie:

— Patrzcie, patrzcie, Babie lato uczepiło się na gałązce. Jakie cienkie, bieluchne! To dla tego tak ciepło. Marcinie, Marcinie, zerwijcie mi tę gałązkę razem ze śliwkami i z Babiem latem; zaniosę je babuni, bo to jej lato.

Ale ogrodnik, zajęty gatunkowaniem jabłek, nie słyszał, co mówiła dziewczynka, wskoczyła więc sama na drabinkę, przystawioną do śliwy, zerwała gałązkę i pędem pobiegła do dworu.

— Babuniu, niosę babuni lato! Takie białe, jak babci włoski.

To powiedziawszy, mała pieszczoszka położyła gałązkę na kolanach babuni i zdyszana usiadła u jej stóp.

* * *

W kilka dni potem niebo spowiły ołowiane chmury. Wiatr zimny szumiał, a deszcz rzęsisty siekł gwałtownie w szyby dworku.

Dziewczynka w ponsowej sukience stała smutna przy oknie i patrząc na tę pierwszą szarugę jesienną, mówiła do swej babci:

— To babuni lato takie krótkie?

— Krótkie, krótkie, moje dziecko. Kilka dni słońce jaśniej zaświeci, ciepłe jego promienie pozłocą błękit nieba, biała pajęczyna pofruwa w powietrzu... i po wszystkiem. Nadejdą zimne wichry, ulewne deszcze i przepadnie Babie lato! Babie lato krótkie, jak i radość nas starych. Osobiste szczęście już dla nas minęło... Ale kiedy widzimy, że zapał do pracy i czynu ogarnia młodych, że w ich sercach rozkwita wielka miłość do braci, to wtedy, choć włos nasz siwy i siły coraz słabsze, w duszy u nas jasno i promienno, jak w dniu pogodnej jesieni, gdy Babie lato zawita.

POŃCZOSZKA.

Leży na krzesełku
  Pończoszka podarta
Mówi Zosia: — Mamo!
  Ona nic nie warta,
Niech mi mama kupi
  Pończoszki nowiutkie,
Będą ładne — czarne,
  Zgrabne i świeżutkie.
A stare pończochy
  Wyrzucić do śmieci,
Nie zechcą w nich chodzić
  Nawet biedne dzieci.
Na to mama Zosi
  Z cicha odpowiada:
— Na dziury w pończoszce
  Jest wyborna rada,
Nawlecz panno igłę,
  Siadaj przy mamusi,
Bo dziewczynka każda
  I cerować musi,
Nie wielka to sztuka
  Wyrzucić pończoszkę,
Ale większa sztuka
  Pocerować troszkę.
Igła czarodziejka
  Robi różne cuda —
Popróbuj — obaczysz
  Może ci się uda.
Dobrze to się uczyć
  Spiewać, grać, rysować,
Ale trzeba panno
  Także i cerować.
Wyśmieją się ludzie
  Z panienki uczonej,
Gdy nie ma pończoszki
  Dobrze naprawionej.
Powiadasz — pończoszkę
  Wyrzucić na śmieci —
A ja ci powiadam:
  Godzinka przeleci
I będzie pończoszka
  Ślicznie zcerowana,
A zrobi to, zrobi
  Igiełka kochana.

Roztropny sędzia.

Pewnego razu bogaty jakiś człowiek zgubił wielką sumę pieniędzy, które miał zaszyte w woreczku. Ogłosił więc swą zgubę przez gazety, obiecując dać w nagrodę 100 talarów temu, ktoby pieniądze jego znalazł i jemu je oddał.

Po kilku dniach przychodzi do niego pewien człowiek i mówi: „Znalazłem oto jakieś pieniądze, zapewne są to twoje. Cieszę się bardzo, że mogłem ci dopomódz do odzyskania straty“.

A tamten ucieszył się także, ale że był chciwy, więc tylko myśli o tem, jakby się to wykpić od dania przyobiecanej nagrody.

Rozpruwa więc woreczek, przelicza owe pieniądze, a potem mówi:

„Dobry człowiecze, widzę, żeście sobie już sami wzięli nagrodę, bo ja zgubiłem 800 talarów a tu jest ich tylko 700. No, ale ja się o to nie gniewam, choć samowolnie musieliście rozpruć woreczek; dziękuję wam, żeście mi choć resztę rzetelnie oddali. Idźcie z Bogiem“!

Strapił się ów, co pieniądze znalazł. Nie wziął on z nich ani grosza, i niechodziło mu też o nagrodę, ale bolało go posądzenie, jakoby ukradł był pieniądze.

Zaprzysięga się więc przed owym bogaczem, że on woreczek oddał tak, jak go znalazł, ale ten nie słuchał wcale, tylko powtarzał wciąż swoje posądzenia.

Sprawa przyszła przed sąd, gdyż temu, co znalazł pieniądze chodziło o obronę swej dobrej sławy.

Sędzia wysłuchał obydwóch, pomyślał potem długo a że znał chciwość jednego a szlachetność drugiego, więc w końcu taki wydał wyrok:

— Ponieważ ty twierdzisz, żeś zgubił 800 talarów a tamten znalazł tylko 700, przeto nie mogą to być te same pieniądze. Ty więc, coś pieniądze znalazł weźmiesz je z powrotem i przechowasz u siebie tak długo, aż się po nie zgłosi ten, co zgubił 700 talarów. Gdyby zaś w ciągu roku nikt się po pieniądze nie zgłosił, staną się one twoją własnością. Ty zaś, co powiadasz, żeś zgubił 800 talarów, musisz czekać cierpliwie, aż się zgłosi ten, coby taką sumę znalazł.

Tak to ukaraną została chciwość i nierzetelność, bo człowiek rzetelny zawsze dotrzymuje swych obietnic.

Czem pradziaduś orał pole.

Wiecie, co się zrobiło z pradziadkami naszymi, kiedy sobie kamienną siekierą postawili budę?

Oto zrobiło się tak, że kiedy pierwej chodzili po całym lesie i mieszkali raz pod tem, drugi raz pod innem drzewem, teraz nie chcieli za nic odejść od swojej budy.

I nie dziwota.

W budzie było im wygodniej i cieplej spać, niż pod drzewem, na deszczu i chłodzie, a po drugie, że tę swoją ubogą budę pokochali. Każdy kocha swój dom, lubi swoje kąty, chociaż nawet nie buduje sam swej chaty, a prapradziadek i praprababka dobrze napocić się musieli, nim kamienną siekierą zbudowali budę; jakże więc jej nie mieli lubić? Woleli mieszkać pod dachem, niż polować ciągle na zwierzynę i przenosić się z miejsca na miejsce.

Z czasem przyszło do tego, że pradziadkowie założyli sobie ogrodek i zaorali pole. Zaorali — ale czem? Kiedy w owych strasznie dawnych czasach nie było pługa, ani nawet sochy.

A no, pradziad radził sobie, jak mógł: wziął róg zabitego wołu, obsadził go na kiju i tym rogiem kopał ziemię. Powoli, bardzo powoli wymyślali ludzie coraz nowe sposoby; ciągnęli róg po ziemi i krajali nim zagon. Potem umyślili, żeby zaprzęgać wołu do tego niby pługa a i sam pług robili coraz lepszy.

Napracowali się nasi pradziadkowie, ale też było im za to coraz lepiej żyć w ciepłej chałupce, jeść pieczone placki i gotować mięso, bo nauczyli się z gliny robić garnki.

Ale niedosyć na tem, oto prapradziadowie nasi zaczęli dbać o to, aby w ich chałupkach było ładnie. Garnki malowali w różne deseniki, kobiety do włosów przypinały kwiatki, a mężczyźni stroili się w pióra. Zaczęli też układać piosenki, bo kto pracuje, ten i ucieszyć się lubi.

